Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacji Sjonistycznej w Tarnowie.

PRENUMERATA:	
Miesięcznie	Zł. 1·10
Kwartalnie	Zł. 3·30
Półrocznie	Zł. 6·60
Rocznie	Zł. 13·20
Prenumerata zagraniczna miesięcznie	zł. 1.50

Konto P. K. O. 410 288.

Redakcja i administracja: ul. Goldhammera 2.
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:	
Strona	Zł. 200·—
1/2 strony	Zł. 100·—
1/4 „	Zł. 60·—
1/8 „	Zł. 30·—
1/16 „	Zł. 15·—
1/32 „	Zł. 8·—
Przed tekstem 100 proc. drożej	Drobne za słowo 30 —

Rok III. Tarnów, piątek dnia 15 sierpnia 1930 r. Nr. 30.

Do jakiego zawodu?

Pytanie to ma dla nas Żydów dwojakie znaczenie. Jaki zawód ma się wybrać, by odpowiadał upodobaniom i zdolnościom danego osobnika i w którym zawodzie znajdzie on możliwość pracy. A właściwie jest to drugie pytanie bardziej aktualne, bo ta właśnie możliwość pracy jest dla nas bardzo ograniczona. To też, gdy chodzi o wybór zawodu, nie możemy kierować się zdolnością, talentem lub upodobaniem, lecz wybieramy ten zawód, który nam Żydom jeszcze pozostawiono i do którego nie trzeba metryki chrztu.

Ten stan rzeczy mógł się utrzymać tak długo, dopóki Ameryka przyjmowała masy emigrantów żydowskich, którzy tworzyli tam nowe warsztaty pracy i przedsiębiorczości żydowskiej.

Dziś kraje imigracyjne bronią się przed dalszym naporem emigracji. Tylko niektórym „szczęśliwcom“ udaje się być zaliczonym do „kwoty“, by po długich badaniach i egzaminach otrzymać pozwolenie na wyjazd i pobyt w Ameryce.

Emigracja masowa przestała na razie być regulatorem naszego życia gospodarczego. Zaczynamy się dusić. Jest nas wszędzie za dużo. Rośnie ghetto gospodarcze z wszystkimi ujemnymi tegoż objawami.

Walczymy o równouprawnienie, o wprowadzenie w życie konstytucji, o prawa mniejszości narodowej, a tymczasem odbiera się nam jedną placówkę gospodarczą za drugą i powoli wpycha się nas do ciasnej uliczki kramarzy i tandeciarzy.

Jak się obronić przed tymi atakami na nasze ostatnie pozycje gospodarcze? Jak uniknąć chaosu w naszem życiu gospodarczem?

Musimy stać się niezbędnymi, musimy znowu zająć takie funkcje w gospodarstwie społecznem, które jeszcze są wolne i dla nas dostępne. Przecież do budowy fabryk i innych robót technicznych sprowadzają przedsiębiorcy polscy majstrów i robotników niemieckich, a nie czynią tego chyba ze zbytniej sympatji do Niemców. Brak nam robotników kwalifikowanych w różnych gałęziach produkcji.

Niechby żydowska młodzież rzuciła się do tych zawodów, a z pewnością znalazłaby pracę.

Brak nam szkół zawodowych, w których młodzież nasza mogłaby się specjalizować w różnych zawodach, co ułatwiłoby znacznie wybór należytego zawodu.

Nasze organizacje gospodarcze i polityczne winny natychmiast przystąpić do stworzenia szkół zawodowych tam, gdzie ich jeszcze niema.

Dla nas w Tarnowie kwestja ta jest bardzo pilną i konieczną. Wielkie rzesze młodzieży kręcą się samopas bez zajęcia i pracy. W handlu kryzys beznadziejny, wolne zawody przepełnione, wyjazd wykluczony, a nasi rzemieślnicy nie wszyscy stoją na tym poziomie, by mogli dać wyszkolenie, odpowiadające dzisiejszym wymaganiom, głównie pod względem technicznym.

Stworzenie szkoły zawodowej nie powinno natrafić u nas na wielkie trudności, tembardziej że budynek szkolny funduszu im. Barona Hirscha stoi prawie że próżny i dla szkoły zawodowej świetnie się nadaje.

Inicjatywę powinna dać organizacja sjonistyczna w Tarnowie.

Dr Chomet.

Nasze koleje.

(W związku z wypadkami sierpniowemi 1929 roku w Palestynie).

Było to już bardzo dawno temu. Tysiące lat dzielą nas od tej lepszej epoki. Kiedyśmy mieli własny kraj, własną ziemię — i własnego siebie. Kiedy synowie nasi i bracia w modnych u nas wówczas strojach, ślęczeli nad daną nam na Synaju Torą, lub spacerując podczas przerw — tylko o sporze Rabi Szamai z Rabim Hilelem rozprawiali. I o tem jeszcze, jak to Raw, czy inny komentator, tę lub inną kwestję ujmuje. I umysły naszych synów i braci bezustannie pracowały, ćwicząc siebie i dając tem rękojmię takiegoż pokolenia wtórego. A nasze córy — Estery i Rachele, skromne, cnotliwe, to z koszami szczęśliwe w pole chodziły, to z dzbanami bose do studni po wodę spieszyły. A piękne słońce palestyńskie do wszystkich naszych się uśmiechało — i wszystkim czoła gładziło. Pogoda panowała w duszy — serca tajały się na widok „bliźniego“.

Było to już bardzo dawno temu. Tysiące lat dzielą nas od tej lepszej epoki.

Nastały niebawem lepsze dnie... dla obcych. Kraj i króla i całą własność mieliśmy już poza plecami. Przed sobą — nieznany los. Hen, poza nami zostały te balsamicznie pachnące łąki hebrajskie, gdzieś tam za nami włóczy się inwentarz nasz żywy i martwy, który już był do nas cały przylgnął i naszym językiem mówił i do naszych modłów ku Jehowie się przyłączył — a wraz z pięknemi córami Jehudy, wraz z pełnemi wiedzy żydowskiej naszymi synami wpędzono nas w świat. Zachmurzyło się coprawda czoło Jakóba — ale był bezsilny. W głębi nurtowała go myśl o powrocie na łono swej matki-ziemi, do własnego gospodarstwa.

We włóczęgę zamienił się niebawem ten ongiś patrjarcha na własnym dorobku — dla oczu obcych. Sam siebie wciąż dalej uważał za — tego, jakim był. Bo do „am keszej oref“ należał wszak! I nigdy się na to nie zgodził, by zostać bez tej glorji, w jaką go ubrało cnotliwe życie w swoim kraju. Lecz dalej nosił ten piękny, przydługi chałat, dalej w cztery strony świata rozwierały przykazane „cycoth“, a sam się kiwał nad otwartym Talmudem...

Tak mu było w imaginacji — bo de facto i de iure był już żebrakiem. Był włóczęgą na obczyźnie,

z torbą żebraczą na plecach i kijem sękatym w drżącej od niepewności dłoni. Włóczył się żebrak po wszelkiej obcej ziemi w opisanej pozie, a wokoło ujadały psy. „Świta"! Jego to, włóczęgi, „świta". Hałas powstał przez to ogromny. Gdy szedł — wrzeszczało w powietrzu. Odbił się ten wrzask o uszy „dżentelmenów" całego świata i raził ich... Czyhali więc na przeklętego włóczęgę, a gdy się ukazał, w otoczeniu złośliwych psów, oczywiście, które go oblegały z wrzaskiem — z kijami powychodzili „dżentelmeni" z wygodnych pałacyków swoich, i okolice krwią żebraka zbroczyli... A żebrak ten, był Hebrajczyk na własnej ziemi, dużo miał w sobie krwi... Z modlitwą na drżących wargach, z oczyma ku Jehowie i Mesjaszowi — wciąż mu z nieznanych źródeł krwi przybywało i połamane kości mu się znów przyklejały. Los złapał więc za jednym razem całe dwa zające: wygnał patrjarchę ze swojej lepianki — i dał „dżentelmenom" świata cel dla ich nienawiści...

Przytem ci „dżentelmeni" z całego świata to zupełnie niecierpliwe indywidua, zwłaszcza w stosunku do omawianych „żebraków". A więc rychło nas znienawidzili, szybko otrząsnęli się od nas, wykluczając nas z wszelkiej rachuby, — ale gdy spostrzegli, że jednak ci żebracy żyją i swoją pieczęć wszędzie, gdzie przebywają, kładą — złapali się za swoje biedne myśli. I wymyślili — inkwizycje, auto-de fai, pogromy. Z początku były to „tylko" myśli, a potem zaczęto je realizować — chyba po to tylko, żeby się przekonać, jak to faktycznie wygląda... Czy krew hebrajczyków jest również czerwona, czy też może zgoła czekoladowa, czy jest gorąca, czy może zgoła zimna i, co zdaje się być najgłówniejszą przyczyną, jak to ci żebracy, włóczęgi przyjmą te zamachy na ich żebraczy żywot... Może postawią opór, — może będą tylko krzyczeć w niebogłosy? „Zobaczymy!" A widzieli — co? — bierność, podniesione ku niebu oczy i cichą modlitwę na wargach... Przestraszyli się nasi „dżentelmeni" na sekundę, ale wnet potem z większą zuchwałością „zabrali się do roboty". „Sprzątnęli" w ten sposób z niwy ziemskiej — bo czyż można przeliczyć, ile? Dużo, niezmiernie dużo, barbarzyńsko dużo niewinnych dusz...

„Ale co to kogo obchodzi?" — — — — — —

Po tej auto-de-fai burzy, po tym huraganie nad głowami żydowskiemi — trochę ucichło. Nawet więcej, niż trochę. Bo się ukazały jednostki-genjusze we wszystkich krajach, które zaczęły wskazywać publicznie palcami na katów, na ich krwią niewinnych zbroczone ręce, na „inicjatorów" i „komedjantów" tych licznych „burz". A świat się zląkł... Zrozumiał, że musi coś zrobić, by się zrehabilitować. Gdy czekano niecierpliwie na odpowiedź. A zresztą, zaczęto mydlić oczy frazesem, że się zbudziło tak zwane sumienie świata. Znów się więc złapał ten świat, który się dotychczas broczył w krwi niewinnych, za swoje kudłate myśli. I wymyślili — wcale niezłą maseczkę. Z początku nazwała się humanitaryzmem, potem, w miarę zbliżenia się do materjalizmu — liberalizmem, demokratyzmem i parlamentaryzmem, wreszcie „prawem mniejszości narodowych"... Włóczył sobie, w duchu dalej antysemicki świat, tę zbawczą dla siebie maseczkę, wszędzie pod inną nazwą, oczywiście, i zaczął się umizgać do żyjących jeszcze „żebraków" i do własnego sumienia — o ile go posiadał... W tej oto „cudownej" atmosferze wszelkich „izmów", włóczęgi hebrajscy tymczasem się aklimatyzowali, przychlebiali się demokratom i liberałom. Podniósł się może tem samem ich dobrobyt materjalny, uzyskali może jakieś prawa, uczuli się może trochę swobodniej — i byli już może gotowi „zapomnieć" o zarzynanych kobietach i duszonych dzieciach swoich... Gdy się nagle stało coś wstrząsającego, coś strasznego i niespodziewanego... Maseczka, którą świat na swojem „delikatnem" obliczu nosił — zaczęła, i to z wielu stron naraz, pękać... Przyszyte i przyklejane miejsca zaczęły się naraz gwałtem pruć i otwierać... I cóż ujrzano?

Ujrzano, o zgrozo! ohydną, groźną bestję antysemicką. — — — — — — — — — —

...Teraz „żebracy" stoją, o zakasanych rękawach, przy nowej budowie. Pełni nadziei, nie pamiętając o „ciekawej" niedawnej przeszłości, kładą cegiełkę na cegiełce. Budowa ma być jasna, wietrzna, piękna. Pracują z zaparciem się siebie, oddając maximum swojej energji. Ledwo mają czas na głęboki wdech, ledwo zdążą odpocząć... aż tu nagle, wśród tej najspokojniejszej pracy, zupełnie niespodziewanie, pokazało się na horyzoncie stado dzikich azjatyckich bestyj i w imię tej bezwstydnej maski ((izmów"), chciało wznowić stary „zwyczaj" pogromów... Nie udało mu się. Stary, wypróbowany „żebrak" zawył tutaj jak raniony lew... Echo tego gromu dało się słyszeć wszędzie, wszędzie... I zadrżał świat od tego ryku! Poraz pierwszy w dziejach tego żebraka; poraz pierwszy w dziejach tego cynicznego, barbarzyńskiego świata.

Żebrak przemienił się w człowieka pełnego godności i świadomego swych celów, — a świat pierwej czy później do tej przemiany się zastosuje.

J. Kromołowski.

Dowód upadku.

Linja tak ekonomicznego, jak i kulturalnego rozwoju żydostwa tarnowskiego, wbrew wszelakiej logice, wszelkiemu rozsądkowi i wbrew wszelkim konieczności życiowym, stacza się po równej pochyłej w coraz to większą przepaść. O ile już zupełnie ujemnem okaże się porównanie doby dzisiejszej z okresem choćby przedwojennym w Tarnowie, to należy oglądnąć się choćby o kilka lat wstecz, by się przekonać o tej smutnej niestety prawdzie. Życie ekonomiczne żydostwa tarnowskiego nietylko nie wskazuje żadnej linji rozwoju, ale wręcz przeciwnie, — cofa się w kierunku rozkładu i anarchji.

A że linja rozwoju kulturalnego biegnie zawsze równolegle z linją rozwoju ekonomicznego, jest to chyba rzeczą znaną, nie potrzebującą zbytniego już uzasadnienia. Zresztą i w Tarnowie miano w ciągu ostatniego dziesięciolecia możliwość skontrolowania tej tezy. Wystarczy przypomnieć pierwsze lata powojenne z ich olbrzymio wypukłą falą rozwoju produkcyj i równolegle z nią biegnącą, bardziej może jeszcze wypukłą falą rozwoju działalności kulturalnej i oświatowej i porównać je z czasem dzisiejszym, by się o słuszności tego twierdzenia przekonać.

Obecnie przeżywa Tarnów coś, co już ramy „kryzysu" w całej rozciągłości przekroczyło i bardziej się zbliża do pełnego rozkładu.

W czasach tak krytycznych zaczyna działać „Duch". W takiej czy innej formie, czy to zwróceniem oczu ku niebiosom, czy wezwaniem do wytrwałości, wyrzeczenia się zbytku i ewentualnie walki o lepszy byt, bierze On masy pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Coraz bardziej w takich czasach ludzie garną się do każdej idei, wskazującej im na najmniejszą choćby ścieżynę, prowadzącą do jakiegokolwiek wybrnięcia z sytuacji. Wiodą też prym prądy polityczne. Niemałe jest jednak i znaczenie prądów czysto kulturalnych i oświatowych, jako wykładników czystego Ducha ludzkiego. W takich oto czasach okazuje się najwyraźniej potrzeba kulturalnego i oświatowego wychowania tej masy. W takich oto czasach okazuje się niezbędna potrzeba jak najczęstszego komunikowania się z nią, o ile — rozumie się — odpowiedzialność za jej losy nie są tylko czczym frazesem.

To też istniały w Tarnowie ośrodki odpowiednie i koła, które z czasem stały się dostawcami odpowiedniej strawy duchowej dla społeczności żydowskiej w Tarnowie.

Działały też te zakątki i ośrodki w miarę swoich możności, a krąg ich wpływów zataczał coraz większe kręgi. Oddaniu i poświęceniu się poszczególnych jednostek i grup nawet przypisać można było nadzieję, że placówki te dla korzyści ogółu nietylko się utrzymają, ale i szczęśliwie przybiją do przystani odpowiedniego swego przeznaczenia.

Niestety — stało się inaczej.

Z wszystkich tych zakątków, z których powstać miał przyszły gmach kultury żydowskiej w Tarno-

---

MOSZE ŚMILAŃSKI.
(Chawadzia Musa).

2)

Mabruch.

Z hebrajskiego przełożył **Chaim Friedman.**

Śmiertelna cisza. Gęsta ciemność przysłaniała winnicę. Nawet szelest żaden nie zdradził obecności żywej istoty w pobliżu.

— Odeszła stąd — myślałem, czując ulgę w sercu, ale równocześnie martwiło mnie to. Zaświeciwszy latarnię, rozglądnąłem się po otoczeniu.

Przestraszyłem się.

Stała na tem samem miejscu, na którem ją pozostawiłem, jak gdyby przygwożdżona. Jej mokra koszula przylgnęła do drżącego ciała. Jej czarne, wystraszone oczy znów patrzały na mnie.

— Dlaczego nie poszłaś do domu?

Milczała, wlepiwszy we mnie oczy.

— Słuchaj, deszcz nie ustanie przez całą noc. Przecież zachorujesz.

Milcząc, nie odrywała swego wzroku odemnie.

— Kim jesteś, czyją jesteś?... Skąd jesteś?...

— Z Zeranji...

Jej ledwo dosłyszalny głos drżał. Wieś ta znajdowała się w naszem sąsiedztwie.

— Dokąd chcesz pójść?

— Nie wiem. Teraz noc.

— Dlaczego odeszłaś z domu przed wieczorem?

— Uciekłam...

Coś zakotłowało w mem sercu.

— Dlaczego?...

— Jestem sierotą. Uciekłam od mego opiekuna.

Przypomniałem sobie opowiadania chłopców z kolonji.

— Czy Muchtar (wójt) jest twoim opiekunem?

— Tak.

Otóż... Muchtar wsi, staruszek, zabrał przed laty do siebie samotną sierotę, córkę swego brata. Gdy dziewczyna podrosła i wyładniała, Muchtar, mimo że miał już kilka żon, chciał i ją pojąć za żonę. Dziewczyna sprzeciwiała się temu. Zakochała się bowiem w pewnym robotniku, który ją również bardzo kochał. Stary Muchtar, dowiedziawszy się o ich miłości, oczernił robotnika przed władzami, a sąd skazał go na trzy miesiące ciężkiego więzienia. Muchtar spodziewał się, że w nieobecności swego rywala dziewczyna zaniecha oporu. Ona jednak uporczywie odmawiała. Muchtar torturował ją więc, znęcając się poprostu nad nią. Nie mogąc tego znosić więcej, uciekła.

Stałem bezradny. Cóż z nią czynić? Nie można jej przecież zostawić samej wśród ciemnej nocy na takim deszczu, a do wsi, do swego opiekuna ona z pewnością nie powróci.

— Co zamierzasz czynić?

Spojrzała na mnie bezradnie.

— Słuchaj, chodź ze mną. Zaprowadzę cię do pastucha, przenocujesz u niego.

Przelękniona cofnęła się trochę wstecz...

— Nie, on mnie zdradzi. Zabiją mnie...

Pastuch był krewnym Muchtara.

— Cóż więc uczynić?... — szczęśliwa myśl zabłysła mi w głowie.

— Słuchaj, chodź ze mną do mego pokoju. Tam przenocujesz. Jutro zobaczymy co począć.

Zadrżała jeszcze bardziej.

Zrozumiałem, że moja propozycja wprawiła ją w bardzo kłopotliwe położenie. Nie znalazłem jednak innego wyjścia. Ona chętniej umrze tu wśród zimna i deszczu — pomyślałem.

— Słuchaj, nie lękaj się. Zamknę pokój i odejdę do swych znajomych. Nikt się nie dowie o miejscu twego pobytu.

— Nie pójdę.

Znowu błyskawice rozjaśniły niebo. Znowu grzmoty potoczyły się w górze. Znów zawiał południowo-zachodni wiatr, zwiastujący ulewny deszcz lub nawet grad. Zimno przejęło już również mnie, a ona stała prawie naga i bosa. Zdaleka, z winnic, dochodziły nas wycia wygłodzonych szakali.

— No, a jeżeli szakale cię napadną?... lub pantera?...

Zadrżała i spuściła oczy. Wiedziałem, że strach przed panterą zmieni jej decyzję.

— Pójdziesz?

— Nie.

— Dobrze, jak chcesz. Idę. Powiem pastuchowi...

— Nie, nie!

Zerwała się z miejsca i poszła za mną.

* * *

Do kolonji weszliśmy ukradkiem, bacząc, by nas nie spostrzegli strażnicy nocni. Weszliśmy do mego pokoju. Drżącą ręką zamknąłem drzwi i zaświeciłem lampę. Ona stanęła przy drzwiach, drżąca ze strachu i zimna. Całe jej ciało od stóp do głowy było mokre. Wokoło niej utworzyły się kałuże z ociekającej z jej odzieży wody. Twarz jej była blada. Czarne jej oczy, lśniące przy świetle zapalonej lampy, zerkały na mnie lękliwie.

— Cóż z nią zrobić?

Ze szafy wyjąłem ciepłą wełnianą koszulę, ciepłe spodnie i wełniane pończochy. Wszystkie te przedmioty położyłem na łóżku i wyszedłem z pokoju. Drzwi zamknąłem za sobą na klucz.

— Czy się przebierze? A co będzie jadła? Ona zapewne głodna...

Udałem się do mej gospodyni, u której stołowałem się już od kilku lat i prosiłem ją o chleb, gotowane jajka i gorące mleko.

— Na co wam to wszystko teraz w nocy?

— Dostałem gościa.

— Podczas takiej nocy?

Gospodyni, niezmiernie zdziwiona, przygotowała żądane jadło. Przyspieszonym krokiem pobiegłem do mego pokoju.

wie, pozostały tylko strzępy. W jednem jeszcze miejscu tli zaledwie mały płomyczek, walcząc przeciwko niechybnej swej zagładzie.

Powody po temu? Nie tu w ramach tego artykuliku miejsce je wyłuszczać. Jedno jednak niechaj teraz będzie tutaj donośnie wyrażone, a mianowicie to, że brak odpowiedzialności ze strony społeczeństwa żydowskiego i jego kierowniczych sfer w Tarnowie niemałą w tem ponoszą winę. Krótkowzroczność ich w ocenianiu ważności podobnych placówek w społeczeństwie była przyczyną zlekceważenia tych placówek.

Pomijając fakt, że żadne z podobnych instytucyj ani subwencyj, ani innej pomocy ze strony naszych ciał komunalnych nie otrzymywały, należy wyrazić żal z powodu zamknięcia jedynej bodaj sali do większych imprez tych towarzystw się nadających i to ze strony nie prywatnego przedsiębiorcy, ale „Domu ludowego". Bo o ile nie możemy mieć pretensyj do prywatnych właścicieli o przebudowę na pracownię drugiej podobnej sali wyłącznie na cel przemysłowy kupionej, to w całej pełni uzasadnione są nasze pretensje do zarządu „Domu ludowego".

Nie pomogą tu tłumaczenia potrzebą sali gimnastycznej dla szkoły, chyba tanim kosztem było można na podwórzu tego domu przybudować.

Fakt zamknięcia sali „Safy" dla imprez widowiskowych, czy to teatru żydowskiego, czy to innych, zostaje grzechem niewybaczalnym, który się niezawodnie w krótkim czasie da społeczeństwu żydowskiemu w Tarnowie porządnie we znaki.

Społeczeństwo żydowskie w Tarnowie w czasie swego rozkładu ekonomicznego, bez przytułku dla wpływu zbawczego Ducha, to niewątpliwa oznaka strasznej degradacji, to niewątpliwie najjaskrawszy dowód jego nieubłaganego upadku. **I. Schipper.**

W biurze meldunkowem niema pióra.

Każdy obywatel przybywający do Tarnowa podlega obowiązkowi zgłoszenia się w biurze meldunkowem. W tym celu interesenci zgłaszają się do biura po druk i byłoby rzeczą naturalną, aby w biurze można było ten druk wypełnić. Tymczasem z niewiadomych powodów urzędnik z powołaniem się na zarządzenie przełożonej władzy odmawia wypożyczenia pióra. Zgłaszający się zatem obywatel musi przybyć do biura po zakupno druku, musi wrócić do domu celem wypełnienia druku, a w końcu musi znowu przybyć do biura celem oddania druku. Gdy obywatel taki mieszka na końcu ul. Lwowskiej lub na „Rudach", to wyobrazić sobie można, na jakie trudy i stratę czasu jest on narażony, gdy chce wypełnić obowiązek meldunkowy.

Należałoby zatem zarządzić, aby druki takie sprzedawano we wszystkich trafikach, względnie aby każdy zgłaszający się mógł druk wypełnić w biurze magistrackiem.

— Czy przebrała się? — zastanawiałem się otwierając drzwi pokoju.

Siedziała na mem łóżku, ubrana w moją koszulę i spodnie. Ze szczególnem zadowoleniem oglądała wełniane pończochy, które miała na nogach. Zamiast mokrej chustki okrywał jej głowę mój ręcznik.

Ujrzawszy mnie, wstała przestraszona z miejsca. Nie mogąc się opanować, parsknąłem śmiechem. Lekki uśmieszek ukazał się również na twarzy dziewczyny. Zarumieniła się i spuściła oczy. Biła od niej piękność i zadowolenie.

— Jesteś zapewne głodna, jedz... — rzekłem, rozłożywszy przyniesione potrawy na stole.

Nie odmówiła. Zajadała z wielkim apetytem. Podczas jedzenia spojrzała na mnie, a jej piękne oblicze wyrażało zadowolenie.

Po kolacji zasmuciła się i rzekła, nie ukrywając zakłopotania:

Dokąd mam pójść?

— Tu zostaniesz... ja odejdę...

Spuściła wzrok.

Życząc jej dobrej nocy, wyszedłem z pokoju, zamknąwszy drzwi za sobą na klucz.

— Dokąd pójść na nocleg?... Nigdzie nie pójdę... Jaką bowiem odpowiedź mógłbym dać na pytanie: dlaczego opuściłeś swój własny pokój?...

Przez całą stałem na werandzie mego pokoju, nie ruszając się z miejsca. Coś, czego sobie wytłumaczyć nie mogłem, przykuwało mnie do mego mieszkania. Do drzwi pokoju, którego klucz miałem w kieszeni, nie zbliżyłem się ani razu, jakbym się czegoś bał.

Rano, gdy ostrożnie otworzyłem drzwi pokoju, ujrzałem ją siedzącą na łóżku na tem samem miejscu, na którem wczoraj ją pozostawiłem. Spała dobrze. Zapewne przez całą noc bała się zasnąć... Nieszczęsna!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KĄCIK HIGJENICZNY.

Odżywianie a zęby.

Tylko dobre i zdrowe uzębienie potrafi nasze pokarmy należycie rozdrobnić, co jest warunkiem nieodzownym, by je nietylko połknąć, ale także dobrze wyzyskać czyli strawić. Wiedzą o tem doskonale wszyscy ludzie, a jednak nie zawsze postępują tak, jak należy. I tak samo jak zęby mają wielkie znaczenie dla naszego odżywiania, tak znów samo odżywianie ma niemały wpływ na stan i rozwój naszych zębów. Także ten fakt bywa jeszcze za mało doceniany. Bo chociaż w dziedzinie pielęgnowania zębów osiągnęła higjena przez uświadamianie i propagandę wielkie sukcesy, mimo to nie przestaje próchnica jeszcze ciągle się rozpowszechniać. Gdzie tkwi przyczyna tego zjawiska? Regularne czyszczenie zębów zapomocą szczoteczki, — do czego dzisiaj coraz więcej pociąga się naszą młodzież i w tym kierunku ją wychowuje, — nie stało się przez to zbyteczne, gdyż zalegające między zębami resztki pokarmowe rozkładają się i stanowią tem samem znakomitą pożywkę dla bakteryj, tak, że istnieje możliwość chemicznego i bakteryjnego uszkodzenia substancji zębowej, jeżeli się zębów nie czyści. Skoro jednak mimo tych zabiegów próchnica wykorzenić się nie da, należy przyjąć, że ona musi mieć jeszcze inną przyczynę.

Jest znaną rzeczą, że ząb należy do najtwardszych tworów naszego organizmu. Stopień jego twardości zależy od zawartości soli wapniowych. Im większa jest ta zawartość, tem twardszym i odporniejszym jest ząb. W niedostatecznej ilości wapna całego szkieletu, a także zębów, mamy drugą i to bardzo ważną przyczynę próchnicy. By zapobiec brakowi wapna lub brak ten usunąć, trzeba organizmowi dostarczyć wapna w dostatecznej ilości. Mylnem jest zapatrywanie, że cel ten osiągnąć można przez zażywanie preparatów wapniowych. Przeciwnie, jest to nawet bezcelowe, gdyż organizm nasz nie jest w stanie przyswoić sobie nieorganicznych związków wapniowych, a mogą one nawete działać szkodliwie. Dlatego należy zwrócić uwagę na odżywianie i zapotrzebowanie wapna pokrywać przez spożywanie takich pokarmów, które zawierają w odpowiednim stosunku konieczne dla budowy szkieletu i zębów sole wapniowe. Do takich zaliczamy: dobrze wypieczony żytni chleb, świeże jarzyny, owoce i mleko. Sole wapniowe, znajdujące się w tych pokarmach, są związkami organicznemi wapnia i jako takie mogą być przyswojone przez organizm.

Odżywianie nasze, a zwłaszcza dzieci, uważać można jeszcze ciągle za fałszywe. Spożywają one za dużo bułek, ciastek, mięsa, oraz innych pokarmów, zawierających mało soli wapniowych, nic więc dziwnego, że próchnica nie znika mimo zewnętrznego pielęgnowania zębów. Fałszywe odżywianie jest przyczyną próchnicy. Zmiana systemu odżywiania w kierunku większego przyjmowania wapna, a zwłaszcza w okresie wzrostu i rozwoju dziecka, mogłaby obok prawidłowego pielęgnowania zębów wielce przyczynić się do zwalczania próchnicy.

Dr Edward Szalit.

Z okazji zaślubin p. **Leona Feiga** z p. **Felą Nadel** gratulują **Siostry Wolek**, Paryż.

Z okazji zaręczyn p. **Dory Thun** z p. **Fiszlem Holleschützem** z Rzeszowa, serdecznie gratulują

Bajer, Bernkopf, Glück, Grünberger, Salomon, Turteltaub, Wurzel.

בברכת מז"ט חמה ולבבית אנו מברכים את סגן יו"ר
הסתדרותנו יחזקאל שרגא קלינהנדלר ואת חבר הועד
יהושע גלס לרגלי בואם בברית אירושין;
יתן ד' שתהא דרכם צלחה ויזכו לגשם את שאיפותיהם
הנעלות על הרי ציון וירושלים.

אגודת צעירי והלוץ-המזרחי בטרנוב.

ברכת גדא ומזלא טבא לחברנו החביב
יחזקאל שרגא קלינהנדלר לאירושיו את העלמה **בילא**
וינר מקטוביץ.
שמואל בק, זאב כהנא, קלמן גרטנר, פנחס שטרום,
משה שטיגליץ.

ברכות מאליפות לחברנו **יחזקאל שרגא קלינהנדלר**
לאירושיו את העלמה **בילא וינר מקטוביץ.**
תהי דרכם סוגה בשושנים!

הסתדרות ה„מזרחי" בטרנוב.

AMBULATORJUM

Żydow. Gminy wyznaniowej w Tarnowie podaje do wiadomości iż przyjmować będzie biednych chorych w poniedziałek od godziny 2 do 3 po południu, a w środę i czwartek od godziny 9 do 10 przed południem.

Ambulatorjum prowadzi

Dr. LAMPEL.

MAŁY FELJETON.

„Jesteśmy biedni".

Dziś modny to tytuł dla powieści. Dlaczegóżby nie zatytułować tak feljetonu „ogórkowego"?

Tak. Zaczynamy pisać feljetony. Znak, że teczka redaktora próżna. Formalnie nie ma o czem pisać. Dla tygodnika prowincjonalnego jest to najgorszy czas. Na każdą senzację czyhają dzienniki, a z nożycami redaktorów dzienników redaktor tygodnika prowincjonalnego nie może konkurować. Ledwo wytnie coś ciekawego do druku, a tu już ten lub ów dziennik przynosi to jako własne odkrycie. Musi więc biedak szukać nowości i senzacyj na własnych śmieciach i z trwogą wyczekiwać końca tygodnia, czy przypadkowo to lub owo nie będzie już umieszczone w jakimś dzienniku.

Dlatego najpewniejszą rzeczą jest pisać feljeton. Ale o czem? Że Tarnów jest nudny?... Stare to jak świat.

Niby jest Magistrat i Kahał. Możnaby sobie użyć trochę i poprostu rozpocząć jakąś nagonkę na tego lub owego dygnitarza. Cóż, kiedy nie wolno pisać.

Na Radzie blok polsko-żydowski żadnych nie chce rysów pokazywać, a w Kahale? No... Tam rządzą sjoniści. Dobrze tam rządzą, skoro sjonistom wymierzono wysokie pdatki, a rodzinom zmarłych przyznaje się dożywotne pensje.

A może pisać o wielkiej polityce? Niestety — centro-lew śpi, sanacja zaopatrzyła już wszystkich swych adherentów w zatłuszczające posady, PPS. poci się na skutek pacyfików niemieckiej produkcji „systemu 1914", posłowie żydowscy nie mogą wyjść z „błędnego koła", a nasza organizacja sjonistyczna czeka na sprawozdanie Simpsona, by potem dopiero zabrać się do jakiejś pracy.

Jednem słowem nie ma o czem pisać. Na domiar złego wszystko się rozjechało. Formalna epidemja na odtłuszczenie.

Należy już dziś do dobrego tonu stracić choćby kilka kilogramów tłuszczu. Adwokaci tracą go w Marjenbadzie, a kupcy podczas pertraktacyj ugodowych z dłużnikami.

I tak biedni jesteśmy w tym Taronwie. Przyjdzie lipiec i sierpień, to doprawdy powiesić się można.

No — tak, ale nie każdy jest kupcem i nie każdy może się powiesić na tablicy sądowej. Zresztą na kupców idą lepsze czasy. Już Krukowski opowiedział nam tu onegdaj w Sokole, że władze skarbowe mają wystosować do wszystkich kupców formularze do wypełnienia następujących rubryk:

1) Czy do majątku pana wdrożono już postępowanie ugodowe?

2) a jeżeli nie, to z czego pan żyje?

Napewno będą jakieś ulgi podatkowe, skoro już w teatrach o nich się śpiewa.

Ale cóż ma począć zwykły, nieodtłuszczony śmiertelnik, który musi konserwować tę odrobinę tłuszczu z dobrych czasów zaoszczędzonego? Ten musi odsiadywać u Skolimowskiego i śpiewać za świetnym Krukowskim: „Jak sze nie ma, co sze lubi, to sze lubi, co sze ma". **...et.**

Bójka na stacji kolejowej.

Robotnicy z browaru ks. Sanguszki otrzymują oprócz płacy także w dodatku po parę flaszek piwa. Wybadali to tarnowskie łaziki i gdy robotnicy wracali koleją do domów, często odbierali im to piwo na placu przed stacją kolejową.

Dnia 13-go b. m. wracali robotnicy, pochodzący z Wierzchosławic po pracy do domów, a gdy łaziki przystąpili do nich celem pozbawienia ich tych darów bożych, robotnicy stawili opór, wskutek czego wybuchła bójka na noże, która zakończyła się tragicznie dla ekspropriatorów, zostali bowiem ciężko pokaleczeni nożami.

Dział sportowy.

Wisa Ib. (Kraków) Tarnovia 3 : 2. Mistrz kl. B. Obu stronnie słaba, ale za to brutalna gra, w której przewagę dzierżyła mimo klęski Tarnovia. Publiczność, nie mogąc przeboleć klęski swych pupilków, pragnęła wywrzeć swą zemstę na osobie sędziego p. Makarego z Krakowa, który jedynie dzięki energicznej postawie graczy Tarnovii, którzy go otoczyli kołem i odprowadzili do szatni, wyszedł cało z opresji.

Samson-Jutrzenka komb. Wawel (Kraków) 0 : 3 (0 : 3). Kombinowany zespół okazał się aż do linji ofenzywnej bardzo szczęśliwie dobrany i stanowił niemal równorzędnego przeciwnika dla mistrzowskiej drużyny Krakowa. Jedynie anemja ataku miejscowych uchroniła renomowanego przeciwnika od niejednej utraty bramki, jak też pewien nadmiar tolerancji ze strony sędziego p. Malkischera, który zdawał się odczuwać respekt przed mistrzami krakowskimi. W drużynie tarnowskiej na czoło wybijała się obrona z niezmordowanym Owidem, zadowoliła również pomoc, podczas gdy atak dokazywał cudów niezaradności pod bramką, nieźle zresztą kombinując w polu. — Sędzia p. Malkischer naogół dobry.

Tarnovia—Wawel (Kraków) 4 : 1. Z powodu silnej niepogody, czyniącej boisko niezdatnem do gry, odbyły się w miejsce zapowiedzianych zawodów o mistrzostwo, zawody towarzyskie, które przyniosły miejscowym niespodzianie gładkie i zupełnie zasłużone zwycięstwo, — zasługa zreaktywowanego Boryczki, będącego w ataku motorem wszystkich akcyj ofenzywnych. Gra mimo fatalnego terenu bardzo interesująca i zapowiadająca przebieg przyszłych rozgrywek o mistrzostwo kl. A nader ciekawie ze względu na znaczne podniesienie się formy matadora lokalnego. Zawodami kierował wzorowo międzynarodowy sędzia P. K. S. p. Dr Lustgarten.

Tennisiści Ż. T. G. S. Samson, pp. Holländer i Simche, wyjechali z ramienia Towarzystwa do Krynicy, gdzie wezmą udział w tamtejszym turnieju tennisowym, będącym dla nich ostatniem przygotowaniem przed nadchodzącemi mistrz. Polski dla klubów żyd. w Tarnowie.

Wittman, Tarnowianin i były zawodnik Samsonu, przyobiecał swój przyjazd na turniej o mistrz. Polski dla klubów żyd., urządzony przez Samson. Ostatnie wspaniałe sukcesy międzynarodowe Wittmmanna z zawodnikami austrjackimi, czeskimi i węgierskimi, predystynują go do ekstraklasy polskiej i zdobycie przez niego mistrz. w Tarnowie zdaje się nie ulegać wątpliwości.

* * *

Pierwsze tegoroczne spotkanie sekcji lekkoatletycznej Samsonu z poważnym przeciwnikiem, jaki stanowi w Tarnowie należący już oddawna do Związku Metal, zakończyło się nieznaczną przegraną Samsonu 60 : 51 punktów.

Wyniki zawodów lekkoatletycznych:

Bieg na 100 m.: 1) Borowicki (M) 12 — 2) Abend (S) 12,2 — 3) Klein (S) — 4) Witkowski (M).

Bieg na 200 m.: Borowicki (M) 24,1 — Abend (S) 25,— — 3) Woźniak (M) — 4) Langer (S).

Bieg na 400 m.: Woźniak (M) 57 — 2) Klein (S) 58,1 — 3) Abend (S).

Bieg na 1500 m.: 1) Süsskind (S) 4,46,2 — 2) Kroczka (M) 4,52 — 3) Fluhr (S).

Bieg na 5000 m.: 1) Zagata (M) 18,37 — 2) Turnheim (S) 18,47 — 3) Gumienny (M).

Skok w dal: 1) Borowicki (M) 5,56 — 2) Klein (S) 5,19 — 3) Langer (S) 5,16 — 4) Witkowski (M) 5,16.

Skok w zwyż: 1) Spenadel (S) 1,43 — 2) Woźniak (M) 1,43 — 3) Langer (S) 1,38 — 4) Witkowski (M) 1,38.

Rzut kulą: 1) Borowicki (M) 8,15 — 2) Schildkraut (S) 7,70 — 3) Kroczka (M) 7,23 — 4) Langer (S) 7,04.

Rzut dyskiem: 1) Stoczek (M) 24,32 — 2) Kasiuk (M) 23,54 — 3) Schildkraut (S) 22,91 — 4) Flaschen (S) 20,20.

Rzut oszczepem: 1) Borowicki (M) 43,79 — 2) Sommer (S) 31,16 — 3) Kasiuk (M) 28,93 — 4) Schildkraut (S) 28,22.

Sztafeta 4 razy 100 m.: 1) Metal (Witkowski, Woźniak, Stoczek, Borowicki) czas 51 — 2) Samson (Langer, Flaschen, Klein, Nüssenblatt) o 1 m. w tyle.

Na wyróżnienie zasługują Borowicki (M), który zdobył lwią część punktów dla Metalu, oraz Süsskind (S), który osiągnął na 1500 m. doskonały czas.

Przy uwzględnieniu braku najlepszego zawodnika Samsonu Owidego, stanowi poniesiona w minimalnym stosunku klęska moralny sukces początkującej drużyny i rewanżowe spotkanie stoi co do wyniku zupełnie pod znakiem zapytania. F. A.

Tragiczny finał zabawy dziecinnej.

W środę dnia 13 b. m. chłopcy bawili się obok cmentarza żydowskiego rzucaniem kamieni z tak zwanej procy.

Jeden kamień trafił żyd. chłopca w głowę tak nieszczęśliwie, że chłopak ciężko ranny momentalnie zmarł.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie następujących uwag w Swym Tygodniku.

W połowie lipca b. r. zostałam wezwaną do biura magistrackiego Nr. 4, mieszczącego się w budynku pod katedrą.

W przedpokoju znalazłam się w towarzystwie prostytutek, czekających tam na wizytę lekarską.

Pomijając przykroć przebywania w jednej ubikacji przez dłuższy czas wraz z temi kobietami, zaznaczyć należy, że interesenci wskutek tego przymusowego przebywania w jednej ubikacji z tego rodzaju osobami, są też narażeeni na infekcję chorób wenerycznych, a to tembardziej w lecie podczas upałów, w czasie których nie nosi się rękawiczek, kiedy to dotknięcie się klamki spoconą ręką może kogoś nabawić przykrej choroby.

Jakby dla ironji ma to wszystko miejsce w lokalu Urzędu zdrowia, którego obowiązkiem jest czuwanie nad zdrowiem mieszkańców miasta.

Magistrat powinien w tym kierunku wydać odpowiednie zarządzenie.

Tarnów, 7 lipca 1930. Z poważaniem

Golda Moslowa.

Kronika.

Osobiste. P. burmistrz Dr Skowroński powrócił z urlopu i objął na Magistracie urzędowanie.

Wiceprezes Kahału p. Dr Spann powrócił i objął urędowanie w gminie żydowskiej.

P. Leopold Schinagel, dyr. Tow. Eskontowego, po powrocie z urlopu objął urzędowanie.

Kradzieże. Dnia 7 b. m. policja tarnowska ujęła szajkę złodziei, wskład której wchodzili: Stanisław Koza, Wojciech Koza z Pleśnej i Franciszek Koza z Tarnowa. Szajka ta dokonała na terenie miasta Tarnowa w ostatnim czasie kilka kradzieży mieszkaniowych z włamaniem, zaś skradzione przedmioty ukrywała w mieszkaniu Kaczmarczyków przy ul. Nowy Świat, gdzie w czasie rewizji znaleziono prawie wszystkie rzeczy skradzione i zwrócono właścicielom. — Sprawę oddano prokuratorji.

Utonięcie. Dnia 3 b. m. Stanisław Mendala z Klikowej kąpiąc się w rzece Dunajcu na terenie gminy Klikowej, poniósł śmierć przez utonięcie. Zwłoki zostały znalezione dopiero w Radłowie.

Pożar. W dniu 9 b. m. zapaliła się od uderzenia pioruna stajnia Franciszka Kuzdry w Wierzchosławicach, skutkiem czego spalił się dach, wyrządzając szkodę na sumę około 1500 złotych.

Z nadesłanych czasopism.

Już wyszedł numer 10 „Miesięcznika Literackiego“, czasopisma wychodzącego pod redakcją Aleksandra Wata. — Poświęcony jest zobrazowaniu w formie wysoce artystycznych reportaży, ruchów kolonjalnych, przedstawia ciekawie walki w Chinach, straszliwy ucisk kolonjalny w Afryce, upośledzenie i prześladowanie murzynów w Stanach Zjednoczonych, ruchy wyzwoleńcze w Indjach. Pozatem daje bogaty i interesujący materjał w rozwoju republik narodowych ZSRR. Na treść numeru składają się: A. Wata „Jeszcze o reportażu“; A. Smedley „Chłopi i obszarnicy w Chinach“; P. Pawlenki „Zmysł wody“; A. Londres'a „Tragedja linji kolejowej Kongo-ocean“; F. Markoscha „Murzyni w Ameryce“; D. Stonowa „Opowieści o Altaju“; A. Agranowskiego „Mityng w orlem gnieździe“; W. Stamirowskiego „Kolonje“; A. Stawara „Powieść biograficzna“; Kaltofena „Przegląd niemiecki“; St. KR. „Przegląd ukraiński“. Książka. Teatr. Kronika. Mimochodem. Okładkę projektował Wł. Daszewski. — Adres: Warszawa, Hoża 13 m. 20 b. PKO. 21.356. Cena egz. 1 zł. 50 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr Salomon Goldberg. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.